Minął tydzień działań wojennych toczonych na Ukrainie. Bardzo trudno jest dokonać próby bilansu, ponieważ posiadamy niewiele obiektywnych informacji, a doniesienia medialne są przepełnione wielkimi emocjami. Spróbuję zatem odnieść się punktowo do kluczowych kwestii, które mogą mieć znaczenie w analizie dalszych wydarzeń.

Wymiary konfliktu

Wybuch wojny pokazuje, że wcześniejsze analizy amerykańskiego wywiadu niestety potwierdziły się. Władimir Putin wygłosił wojenne przemówienie, zdecydował o uznaniu przez Rosję samozwańczych republik w Donbasie, a 24 lutego przed świtem armia rosyjska rozpoczęła inwazję na kilku kierunkach operacyjnych. Kluczowe kierunki rosyjskiego natarcia to: Kijów, Charków, Mariupol i Chersoń.

Po tygodniu walk rosyjscy żołnierze nie zdobyli żadnego dużego miasta. Ukraińskie wojska obroniły kluczowe miejsca w kraju, a ofensywa na Kijów zatrzymała się. W kilka dni po inwazji wojsk rosyjskich (nazywanej przez Kreml „operacją specjalną”, gdyż wypowiedzenie wojny oznaczałoby jednoznacznie winę Moskwy na gruncie ONZ i prawa międzynarodowego publicznego). Państwa Zachodu oraz liczne firmy międzynarodowe zareagowały ogromnymi sankcjami nałożonymi na Rosję. Wiele państw wspiera Ukrainę dostawami broni i danymi wywiadowczymi. Również infosfera bardzo wyraźnie popiera Kijów. Władze ukraińskie podają wyłącznie informacje o stratach Rosjan oraz dane o niektórych zmarłych cywilach. Władze Rosji nie publikują natomiast żadnych miarodajnych danych o swoich stratach. Izolują też swoich obywateli od zagranicznych informacji o konflikcie. Kreml przekazuje ludności informacje, że trwa operacja przeciw „amerykańskim wrogom”, którzy rzekomo wprowadzili na Ukrainie rządy faszystowskie. Ludność zaczyna odczuwać koszty ekonomiczne konfliktu. Odpowiedzialni za nie są oczywiście „Amerykanie”, „zły Zachód” i „spekulanci”.

Obraz konfliktu po tygodniu zmagań wyglądał następująco:

a. **wojska lądowe:** Rosja ma wciąż inicjatywę operacyjną, ale ponosi relatywnie duże straty;
b. **wojska lotnicze**: Rosja ma przewagę, ale z niej nie korzysta, w obawie przed rakietami;
c. **wojna na morzu:** Rosja ma przewagę, ale nie zdobyto Odessy, ani Mariupola;
d. **wojska specjalne**: Rosjanom nie udało się zdobyć infrastruktury krytycznej;
e. **działania terrorystyczne**: Rosjanom nie udało się pochwycić żadnej ważnej

postaci;

f. **cyberprzestrzeń**: ukraińskie sieci okazały się trwałe, a ukraińskiemu rządowi udało się skutecznie przedstawić Rosję jako agresora, Ukrainę wspierają hakerzy Anonymus i inni;
g. **wojna ekonomiczna**: Rosja traci więcej niż się spodziewano, gdyż w tej sferze po stronie Ukrainy stanął Zachód. Jednak także Ukraina ponosi znaczące straty ludzkie oraz zniszczenia w infrastrukturze, bo konflikt toczy się na jej terytorium. Odbudowa potrwa latami.
h. **przywództwo**: dynamiczny i zdeterminowany prezydent Ukrainy zdecydowanie wygrywa konfrontację informacyjną z prezydentem Rosji, który wygląda ponuro i widzimy go rzadko.

Jeśli prawdziwe są dane amerykańskie, że Rosja użyła dotąd aż 90 proc. sił przeznaczonych wcześniej do tej operacji to oznacza, że sytuacja wojsk rosyjskich staje się coraz trudniejsza. Pamiętajmy, że tylko około połowa z wysłanych żołnierzy to wojska operacyjne. Możliwa jest duża skala dezercji, zwłaszcza wśród młodych poborowych, którzy mają słabe morale. Zwróćmy też uwagę na to, że nie są to niepiśmienni sowieccy sołdaci, którzy z braku jedzenia będą zabijać i niszczyć. Są to ludzie epoki Internetu. Będą raczej rezygnować i poddawać się.

Nawet jeśli strona ukraińska zawyża straty rosyjskie o jedną trzecią to utrata kilkudziesięciu samolotów i ponad tysiąca wozów bojowych (w tym czołgów) w tydzień to jest bardzo dużo. Zaskoczeniem dla komentatorów jest fakt różnych niefrasobliwych działań żołnierzy rosyjskich w terenie, co widać w social mediach. Cytując klasyka: „Duża armia, gdy nie wygrywa, to przegrywa. Mała armia, gdy nie przegrywa, wygrywa”. Ukraińskie wojska otaczają mniejsze zgrupowania sił rosyjskich i eliminują je. Nie ryzykują otwartych bitew, ani starć z lotnictwem, oszczędzają siły i środki na utrzymanie miast i niszczenie kluczowych punktów, takich jak stanowiska dowodzenia, zestawy rakietowe i systemy przeciwlotnicze. Jest to racjonalna taktyka, zwłaszcza w sytuacji braku przewagi w powietrzu.

Perspektywy negocjacji

Postulaty obu stron są sprzeczne, toteż toczone negocjacje nie przyniosą szybkich rezultatów. Skupmy się na celach militarnych. Skala propozycji negocjacyjnych jest ogromna, więc bardzo upraszczam. **Minimalne cele Rosjan to** zapewne utrzymanie Donbasu i Krymu oraz zgoda na stacjonowanie rosyjskich wojsk na Ukrainie, co może posłużyć do eskalacji w przyszłości. **Średnie cele Rosjan to** uzyskanie nabytków terytorialnych w postaci połączenia Krymu i Donbasu. **Cele**

maksymalne to zajęcie ziem Ukrainy na wschód od Dniepru lub – co miał potwierdzić W. Putin w rozmowie telefonicznej z prezydentem Francji E. Macronem 3 marca br. – uzyskanie kontroli nad całą Ukrainą i wymiana władzy z prozachodniej na prorosyjską, co Rosjanie kuriozalnie nazywają „denazyfikacją". Rosji raczej nie zależy na zniszczeniu infrastruktury ukraińskiej, gdyż jej zachowanie może być użyteczne. Moskwa nie ma też dość wojsk, aby kontrolować całą przestrzeń Ukrainy i zwalczać potencjalnie wielomilionową partyzantkę. Nawet teraz nie są otwierane kolejne fronty, a siły rosyjskie raczej bombardują miasta z daleka, obawiając się strąceń samolotów i bezpośrednich starć w metropoliach. Liczą na zmęczenie i upadek morale Ukraińców. Dodajmy jednak, że znaczne straty gospodarcze ponoszone przez Rosję mogą doprowadzić do większych zniszczeń. Pamiętajmy, że Ukraina nie jest jedynym celem. Zwycięstwo w wojnie popchnęło by Rosję również do formalnego zajęcia Białorusi lub Gruzji i Armenii.

Minimalne cele Ukrainy to obrona państwowości i niezależności władzy w Kijowie. Ich realizacja byłaby możliwa w razie obrony większości terytorium. **Cele średnie to** obrona status quo ze stycznia i wycofanie się wojsk rosyjskich z terytorium Ukrainy. **Cele maksymalne to** odzyskanie Krymu i Donbasu. Ich realizacja byłaby jednak możliwa tylko w wypadku katastrofy militarnej Rosji, czy obalenia Władimira Putina, na co się obecnie nie zanosi (ponieważ: 1) brak alternatywy, 2) przerażeni wojskowi, 3) brak masowych protestów w Rosji). Obie strony po tygodniu nadal zgłaszały maksymalistyczne postulaty, choć propozycja prezydenta Ukrainy (3 marca) w sprawie osobistego spotkania z Władimirem Putinem wskazywała na chęć ograniczonych ustępstw w kwestii statusu Donbasu i ludności rosyjskiej na terenie Ukrainy.

W chwili obecnej Rosji trudno będzie wycofać się „z twarzą" bez zysków terytorialnych i osłabienia sąsiada. Zakończenie działań wojennych po kilkunastu dniach byłoby uznane za klęskę i ugięcie się przed „dyktatem Zachodu". Pamiętajmy, że sankcje trwać będą co najmniej miesiącami, a ich efekty jeszcze dłużej. Paradoksalnie może wydłużać to samą wojnę, gdyż Kreml może liczyć, że zniszczenie Ukrainy (a najlepiej jej wasalizacja) zrekompensuje rosyjskie straty, które już po tygodniu są ogromne.

Jeśli natomiast prezydent Rosji stwierdził, że celem obecnej kampanii jest obiektywna izolacja Rosji od „zgniłego Zachodu" i „zwrot w stronę Azji" (tak też było w Rosji przez stulecia aż do XVIII wieku), wówczas obecne działania Moskwy mają pewien racjonalny sens. Rosyjska gospodarka słabnie, a ekspansja zachodnich firm uzależnia Rosjan od kapitału z zewnątrz. Liberalizacja zaś oznaczałaby chaos i

podkopanie władzy Władimira Putina. Nie mogąc wygrać konfrontacji militarnej i gospodarczej z liberalnym Zachodem, Rosja wybiera eurazjatycką izolację, co w praktyce będzie oznaczać rosnące uzależnienie od Chińskiej Republiki Ludowej. Proces ten obserwujemy już w branży energetycznej. Rosjanie chcą jednak zachować „pakiet kontrolny" w krajach poradzieckich, co niestety oznacza dla Europy Wschodniej stałe ryzyko wojny. Rosja chce pozostać „odrębną cywilizacją".

Zmiany w systemie międzynarodowym

Często posługujemy się metaforami teatralnymi, które w polityce międzynarodowej spopularyzował w latach 50. Arnold Wolfers. Państwa są „aktorami", grającymi „role" na „scenie" międzynarodowej. Analiza ról międzynarodowych to elementarz analityki i dyplomacji. W obecnym spektaklu rozdano różne role. Rosja jest „państwem zbójeckim", a Ukraina „ofiarą". Na znaczeniu zyskały państwa takie jak Niemcy, Francja i Wielka Brytania. Zyskuje też Unia Europejska, a także położona w pobliżu konfliktu Polska. Traci Białoruś i inne kraje poradzieckie. Pozostałe kraje, takie jak Turcja, Chiny, czy Brazylia, przyglądają się sytuacji. Pozostali pełnią role widzów, którzy jednak stoją dziś po stronie ofiary („równoważenie"), a nie agresora (byłby to *appeasement*, gdyż na *bandwagoning* Rosja jest za mało atrakcyjna). Pokazały to ostatnie głosowania w ONZ i OBWE. Widzimy jednak zakończenie bezwzględnej dominacji Zachodu. To nie Zachód nadaje dziś role aktorom tego teatru.

Obecna wojna ujawnia kryzys w ONZ. Bez Rosji nie da się dziś podjąć żadnych decyzji w ONZ, OBWE, ani w żadnym z kluczowych gremiów, które Zachód tworzył po II wojnie światowej. Po klęsce Ligi Narodów, która wykluczyła ze swego grona agresywne państwa rewizjonistyczne, postanowiono ulec „realistycznemu" postulatowi, aby do nowej struktury włączyć mocarstwa alianckie niezależnie od ich ustroju. Silna pozycja ZSRR i zwycięstwo komunizmu w Chinach doprowadziło do paraliżu ONZ, czego przykłady widać było w czasach zimnej wojny. Kolejny błąd nastąpił po 1989 roku. Po zakończeniu zimnej wojny nikt nie zakładał, że jedno z „supermocarstw" (termin W. T. R. Foxa z 1944 roku) odpowiedzialne za pokój na świecie w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ zacznie najeżdżać inne kraje (niestety, Rosja powoła się tutaj na fakt, że „przecież Amerykanie zaatakowali Irak, bo też się czuli zagrożeni!"). Widzimy także, że handel nie doprowadził do pokoju, demokratyzacji, ani w Rosji, ani w Chinach, ani w świecie islamu. Wręcz przeciwnie, efektywny handel doprowadził do wzmocnienia dyktatur i zaniku instytucji demokratycznych (pamiętajmy, że także liberalne kraje Zachodu w XIX wieku równie skutecznie stosowały idee imperialne i nie martwiły się stanem demokracji

na świecie). Handel nie musi nieść pokoju, gdy sam niesie ekspansję. To ważny wniosek z obszaru międzynarodowej ekonomii politycznej. Czy Zachód powinien zatem budować nowe struktury w sytuacji paraliżu ONZ?

W czerwcu 2021 roku prezydent Biden podczas spotkania w G7 zaapelował o globalny sojusz demokracji przeciw autorytaryzmom, co w zasadzie stanowi preludium do nowej „zimnej wojny”. Idea ta została szeroko uzasadniona i będzie ważna w tej dekadzie. Ku zaskoczeniu Zachodu, Rosjanie postawili ją przetestować już po półroczu. Ukraina jest pierwszym testem, czy Zachód naprawdę będzie gotowy promować i realnie wspierać demokracje w krajach, które kiedyś należały do stref wpływów rosyjskich, czy chińskich. W tym sensie Ukraina deklarująca walkę o zachodnie wartości jest kluczowym egzaminem z powagi politycznej Zachodu. Jeśli Zachód przegra walkę z podupadłą Rosją o demokrację na terenie Europy, godzinę lotu samolotem z Berlina, będzie to porażka dużo boleśniejsza niż Afganistan, Irak, czy Wietnam i kraje Maghrebu. Warto aby przywódcy mieli tego świadomość, bo wpłynie to też na ich role w spektaklu polityki światowej w kolejnych dekadach.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: dr Tomasz Pawłuszko.